Ner 17. Kraków, 29go Kwietnia. 1862.

ROK II.

# NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

| | | |
|---|---|---|
| Rocznie | 6 zł. | — c. w. a. |
| Półrocznie | 3 „ | — |
| Kwartalnie | 1 „ | 50 „ „ „ |
| Miesięcznie | — „ | 50 „ „ „ |

Z Modami paryskiemi:

| | | |
|---|---|---|
| Rocznie | 10 zł. | 20 c. w. a. |
| Półrocznie | 5 „ | 10 „ „ „ |
| Kwartalnie | 2 „ | 55 „ „ „ |
| Miesięcznie | — „ | 85 „ „ „ |

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:

| | | |
|---|---|---|
| Rocznie | 7 zł. | 20 c. w. a. |
| Półrocznie | 3 „ | 60 „ „ „ |
| Kwartalnie | 1 „ | 80 „ „ „ |

Z Modami paryskiemi:

| | | |
|---|---|---|
| Rocznie | 11 zł. | 40 c. w. a |
| Półrocznie | 5 „ | 70 „ „ „ |
| Kwartalnie | 2 „ | 85 „ „ „ |

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 zł. w a.
Listy i przesyłki pieniężne należy frankować i adresować do Redakcyi Niewiasty w Krakowie.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Inseratów nie przyjmie więcej nasze pismo.

## O WYCHOWANIU,

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Zob. r. 1861 Nr. 1, 2, 4, 7, 15, 21, 22 i 42; r. 1862 Nr 4 i 13)

Panienka przed matką żadnej nie powinna mieć tajemnicy — a młodziuchne przyjaciołeczki lubią sobie nawzajem robić *jakieś* tam zwierzenia, i lubią tych *jakichsiś* posłuchać *sekretów*. Sekret taki częstokroć bywa tylko jakąś wielką *niedorzecznostką* (używając najłagodniejszego wyrazu), — albo też... wielce niewłaściwą a nawet szkodliwą dla uszu młodziuchnej istoty *niedorzecznością*. Przeto dobrze wychowana panienka nie zechce i niepowinna chcieć posłuchać takiego *sekretu*, którego jej matce powtórzyć niewolno. Może to być nawet i coś *brzydkiego* zupełnie, któreby wstrętliwe uczucie w młodziuchnej a czystej zbudziło duszy, i niby kopeć brudnego dymu na jej niewinne padło myśli. *Sekretów* podobnych udzielają zwykle źle wychowane panienki, które ich zaczerpnęły od służby i t. p. — a najszkodliwsze bywają *sekreta*, o których służące mówią panienkom. Przy udzielaniu takich tajemnic zachodzą zarazem i wielkie zaklęcia i przysięgi: na miłość rodziców, na miłość Boga, na zbawienie wieczne i t. d., niepokojące następnie nieraz dziewczątko, które je wykonało. A jeszcze.... przysięgi takie i nader rzadko dochowane bywają, bo niewytrawny umysł tajemnicy dochować niepotrafi — a raczej udziela jej drugiej przyjaciółce skwapliwie, z pewną gorączkową chęcią, choćby i *pod strachem Bożym*! po pierwszej, drugiej już nieco odważniej—potem trzeciej, czwartej, aż dojdzie do piętnastu, dwudziestu! Dostanie się naturalnie i do służących, rośnie jak na drożdżach, i najczęściej na wielką wyrośnie plotkę, zawsze pod ogromnem zaklęciem, pod wielkim sekretem.

Matka więc niechaj córeczkę swoją nasamprzód tak wychowa, ażeby dziewczątko żadnych *sekretów* nie miało. A zarazem niechaj jej wyłoży ważność danego przyrzeczenia i położonego w nią zaufania, ażeby wcześnie tą przyjęła się zasadą: że złamanie przyrzeczenia jest winą — a zawiedzenie zaufania zdradą! I młodziuchna dusza aż zadrgnąć z oburzenia na jedno i drugie powinna.

Jeżeli dziewczynka nie jest dobrze prowadzoną: nawyknie i do powtarzania wszystkiego co posłyszy—i na nieczną dojrzeje plotkarkę, której się wszyscy wystrzegać będą, i którą znienawidzą wszyscy. Spotka ją nieraz wstyd i upokorzenie — a postępowanie jej rzuci cień nagany także na matkę lub nauczycielkę. Plotkarstwo dołącza zwykle jeszcze różne dodatki do rzeczy posłyszanej, przekręca słowa i myśli — a to jest grzechem przeciwko przykazaniu Bożemu, którego ważność rychło panience wytłumaczoną być winna.

## TYPY NIEWIEŚCIE,

albo

## KOBIETA,

przez

GABRYELĘ Z GÜNTHERÓW PUZYNINĘ,

Autorkę dzieła: W Imie Boże.

(Zob. Nr 16).

### DRUGIE SALVUM FAC.

### MATKA MACOCHA.

Marya była bardzo szczęśliwa, poślubiła z wielkiego przywiązania już wprawdzie nie młodego wdowca, i ojca kilkorga dzieci, pana Kazimierza. Ale tak go serdecznie kochała, że dzieci jego od chwili przyrzeczenia, że mu zostanie żoną, stały się jej własnemi dziećmi. A gdy Bóg w nagrodę tego uczucia, nie zwykłego macochom, dał Maryi własne dziatki, nie ubyło w jej sercu przywiązania dla pasierbów, bo miłość jest jak zdrój żywy, co się nie umniejsza przez to, że w nim czerpią. Ale Marya przedewszystkiem była żoną, i w dzieciach kochała małżonka. Jej charakter nieśmiały, trwożliwy, wstydliwy, długo się opierał uczuciom miłości i związkom małżeńskim, jej serce, do ślubu nikogo nie kochające, dziś topniało, wsiąkało w życie domowe. Zdawało się patrzącym na nią, że jedna niczemu by zaradzić nie mogła, przy mężu tylko była śmiałą, z mężem tylko było jej dobrze, dla męża tylko żyć i umierać pragnęła. Żadna inna nie odpowiadała tak zupełnie nazwaniu *połowicy*, bo ona bez męża nic ani myślić, ani działać nie chciała.

Marya nie znała się z Jadwigą, ale smutne okoliczności je zbliżyły. Pan Kazimierz, na pozór tylko gospodarką i domem zajęty, znalazł się wplątany w towarzystwo, które i pana Wincentego pochłonęło i nagle schwycony, ze wsi od domowego ogniska pan Kazimierz przewieziony do Wilna, znalazł się w jednem więzieniu z panem Wincentym. Żona pospieszyła za

mężem, a gdy wyrok sądowy skazał go na odjęcie szlachectwa i na wygnanie, nikt nie wątpił że kochająca go, i nie mogąca żyć sama jedna pani Marya, pospieszy za nim na granicę Chin. Ona sama była tego pewną, i z radością wybierała się podzielać trudy, zimno, niedostatek, byle się nie rozdzielać! Ale, ochłonąwszy z pierwszej gorączki, obejrzała się w koło siebie, postrzegła drobną dziatwę, dla której jej tylko pozostawała opieka! Gdyby szło o jej własne dzieci, zabrała by je z sobą; ale pasierbów pozbawić na zawsze praw i swobód krajowych, nie miała odwagi poczciwa Marya. Sumienie zagłuszyło miłość, a głośno i silnie musiało przemawiać, kiedy zdołało zatłumić głos serca wołającego, wyrywającego się za drugą połową, i wymódz na Maryi, by... w całej sile przywiązania i nawyknienia, zerwała stosunki łączące ją z mężem, i to jeszcze w chwili, gdy nieszczęście upoetyzowało go aureolą cierpienia i prześladowania. O! trzeba było na to niepośledniej siły, i znalazła ją ta nieśmiała, ta nie ufna w siebie niewiasta. Mąż odjechał sam, ona pozostała dla *jego dzieci* — pozostała na to, by widzieć jak Jadwiga jechała, jak inne, mogące jechać, zostały! I Marya poświęciła się swej podwójnej rodzinie, wzdychając, płacząc codziennie za ukochanym, za samotnym małżonkiem, nie poznając sama siebie—z podziwem sąsiadów, zaradzała wszystkiemu, brała nad siły, i była silną! Bóg, co ją natchnął, dopomagał jej skrycie. Dziatki rosły na jej pociechę, lata mijały jedne po drugich. Pasierbowie poszli w świat nareście, i nie potrzebowali już jej skrzydła. Marya uczuła się wolną, bo dopełniła swojej misyi. Jej własne dzieci ją nie krępują. Ona pewna, że już się im nic złego nie stanie po dopełnionych obowiązkach nad sierotami!

Lat kilkanaście, zdala od męża spędzonych, nie ostudziły jej serca... Ona go kocha całą siłą swego poświęcenia, całą tęsknotą rozdzielenia! Ona pojedzie do niego, ona mu wiezie starszą córkę, ona zostanie przy nim, aby z nim razem na stepie żyć i umierać!

Ale Bóg nie dopuścił, aby ta ofiara była tak wielką. Wrócili oboje i dziś żyją razem z dziatwą jego, i z dziatwą im wspólną, tworząc tak nierozdzielną rodzinę, że pasierbowie nie różnią się od swego przyrodniego rodzeństwa nietylko sercem, ale i rysami tak dalece, że obcy ludzie biorą ich za dzieci jednej matki.

---

# JADWIGA,

## KRÓLOWA POLSKA.

*(Ciąg dalszy).*

### IV.

Ściśle w starowierstwie pogańskiem trwająca dotąd Litwa pod władzą najwyższego księcia Olgierda, zbliżała się jednak do wielkich zmian politycznych, które w niej spowodować miały trzy różne napływowe żywioły: od krzyżaków, Rusi i Polski. Wpływ pierwszych działał już bardzo przeważnie na państwo Giedymina: i gdyby zakon krzyżacki nie był nosił sam, w fałszu i przewrotności swojej, zarodu własnej zaguby, byłby mógł być pewien zwycięztwa, polegającego na obaleniu bożyszcz litewskich, i zatknięciu na ich miejsce zwycięzkich sztandarów krzyża. Ważne okoliczności wewnętrznego nieładu w Litwie sprzyjały jak najkorzystniej wszystkim napływowym żywiołom. Okoliczności zaś te wywołała śmierć Olgierda, przypadła w r. 1377, po której Litwa dwunastu czy też dziewięciu miała mieć nad sobą władzców. Olgierd bowiem zostawił 12 czy 9ciu synów; z pomiędzy nich najstarszemu, z drugiego małżeństwa (z Julianny księżny twerskiej) Jagle czyli Jagielle najwyższe księstwo wyznaczył, polecając go opiece bratu swemu Kiejstutowi. Śmierć ta stała się jabłkiem niezgody dla Litwy, i niechybny kres samoistności i pogaństwu jej sprowadziła. Wkrótce bowiem po objęciu najwyższej władzy przez Jagiełłę, rozerwaną została zgoda między nim a Kiejstutem, jako też między resztą braci. Sprzeczność charakterów i obyczajów była główną przyczyną niezgody między stryjem a bratankiem. Kiejstut, zagorzały wyznawca prawowiernego poganizmu, ostatni reprezentant dawnej świetności rycerstwa litewskiego, przedstawiał największą sprzeczność z Jagiełłą, przez matkę chrześciankę „zapewne“ w greckiej wierze wychowywanym, wpływem krzyżaków, na jego dworze przebywających, owładniętym, co do charakteru podejrzliwym i nieograniczonej władzy pragnącym, i dla tego też nie mogła między nimi panować zgoda, lecz właśnie wielka wyrodzić się musiała scysya, walkę wewnętrzną za sobą sprowadzająca. Gdy bowiem krzyżacy pod Winrykiem Litwę najechali, sam tylko Kiejstut prawdziwie opierać się im musiał, gdyż Jagiełło, tolerujący krzyżaków, zachowywał się w czasie ich napadu bezczynnie, nie dając im odporu żadnego. Ztąd też walka Kiejstuta z Winrykiem była rzeczywiście „rozpaczliwą“, jak ją nowy a znakomity pisarz nazywa, bo walczący wiedział się w niej opuszczonym od tych, którzy w imieniu sprawy narodowej powinni byli pod jednym stanąć z nim znakiem. Jagiełło zaś, nie występujący do walki z krzyżakami, dla pokrycia pozoru, zwracał broń na burzącego się brata Wingolta i na wielkiego księcia moskiewskiego Dymitra. Pozbawiony posiłków Kiejstut, zmuszonym był do zawarcia z krzyżakami dziesięcioletniego zawieszenia broni, na które przystał także i Jagiełło, pomimo, że w akcie, to zawieszenie wyrażającym, wzmianka tylko o krajach Kiejstuta ciskała podejrzenie jakiejś między Jagiełłą a krzyżakami dyskrecyi i wzajemności. Podejrzenie to, jawniejszem się jeszcze stało, gdy w r. 1380 między Jagiełłą a Krzyżakami nastąpiło bliższe porozumienie. W roku tym zawarty został w Dawidziszkach, gdzie się na łowy zjechali, między Jagiełłą a krzyżakami traktat potajemny, mocą którego Jagiełło najwyraźniej obowiązał się zachowywać neutralność podczas napadu krzyżaków na kraje Kiejstuta. Tajemna ta a zdradziecka umowa wyszła jednakże na jaw i Kiejstut, zdradą swego bratanka mocno dotknięty, napadł na Wilno, zkąd właśnie hufce Jagiełły ustąpiły były w tym czasie, obległ miasto, i Jagiełłę z całym dworem osadził w więzieniu. Niepotrzebnemi były dalsze zabiegi Jagiełły za pomocą Świdrygiełła o przyjacielską pomoc krzyżaków, bo Kiejstut uwolnił wkrótce swego więźnia, o ile wnosić wypada, najpewniej za wstawieniem się Witolda. Uwolniony Jagiełło, pozbawionym został wielkiego księstwa i osadzony na Witebsku, dzielnicy swego ojca. Krzyżacy, widząc wzrosłą potęgę Kiejstuta nabyciem wielkiego księstwa, zwrócili całą siłę swej broni na niego, krwawe pociągło to za sobą następstwa. Wojna braci, wojna krwi zakończyła nareszcie ostatnie wysilenie się pogańskiej Litwy w osobie Kiejstuta. Dwa wielkie i zacięte nieprzyjaźnią obozy powstały teraz z jednej Olgierdowej rodziny. Jagiełło, Skirgieł i zakon walczą przeciw Witoldowi i Kiejstutowi. Skończyło się nareszcie wszystko na podstępnej skłonności do zgody, w skutek której zwabiony Kiejstut do obozu Jagiełły, osadzony w więzieniu, wkrótce życia dokonał. Kromer

pisze dalej, że Jagiełło „Kiejstuta, okowanego do Krewy zasławszy, w więzieniu zamordował.“ Witolda zaś w Wilnie przez nie mały czas więżąc, ani na prośby litewskie, ani na przyczynę mistrza krzyżaków pruskich, nawet ani na żądanie własnych braci i stryjów jego, wyswobodzić nie chciał. Do Krewy go potem odesłał i na śmierć potępił. Jednakże go tam małżonka cnotliwa litością i zmyślnym fortelem od śmierci wybawiła.“ Taki więc wzięła obrót sprawa dziedziców Olgierdowej spuścizny, o zamordowaniu jednak Kiejstuta nigdzie pewnych nie napotykamy świadectw; raczej nawet z tych, które są, wnieść wypada, że zrozpaczony bohater starowierstwa, widząc jego nieochybny upadek, sam sobie życie odebrał, nie chcąc być świadkiem koniecznego a dlań tak smutnego tryumfu krzyża, który będzie zajmował wkrótce miejsca poburzonych bałwanów i bożyszcz jego.

Zwracający uwagę swoją na stan Polski, Jagiełło, i mając sobie *może* podsuniętą myśl od Małopolan, pragnących, jakeśmy to wyżej napomknęli, w pustyniach litewskich fortun się dla siebie dokopać, chwycił się ważnego przedsięwzięcia, i zaczął starać się o rękę dopiero co do Polski przybyłej Jadwigi, wysyłając do niej Skirgiełłę i Borysa, braci swoich, w dziewosłęby. Towarzysz tych dwóch posłów „Hajmuło“ starosta wileński zawiózł przepyszne upominki królewnie Jadwidze,“ i „książęcia swego imieniem jej w stan małżeński zażądał.“

Senat polski przyjął to poselstwo bardzo dobrze, dobrą dla niego rękojmią były obietnice, których [dotrzymać przyrzekał Jagiełło. Jadwiga jednak o małżeństwie pogańskiem ani słyszeć nie chciała. Odłożone zresztą na nieograniczony czas zaślubiny z Wilhelmem nie były jeszcze zupełnie rozerwane, i obowiązywały dotąd obie strony. Odpowiedziano przeto dziewosłębom „że chrześciance za poganina iść się nie godzi, i że już postanowienie niejakie z Wilhelmem, książęciem rakuzkim, przedtem dobrze strony małżeństwa zaszło, warowane zakładem dwuset tysięcy złotych, ktoby się rozkajać miał.“ Odpowiedź ta nie była właściwie po myśli tych, którzy ją dziewosłębom Jagiełłowym odnieśli, i dla tego też nie można jej zupełnie odmowną nazywać; ale raczej należy w niej dopatrywać warunków, niby przez senat Jagielle podawanych, pod któremi mógłby posiąść rękę Jadwigi. Zrozumieli też od razu posłowie litewscy znaczenie tej odpowiedzi, i na nią znów zrobili przedstawienie, „że co się tknie wiary chrześciańskiej, tedy „Jagiełło z drugą bracią swoją z matki chrześciańskiej „urodziwszy się, jeszcze zaraz z pierwszych lat w pra„wowierną wiarę raz zaprawiony i do tego czasu serca „do niej nie traci, chociaż obrządkiem jej ochrzczon nie „jest. I acz tego na prośby i usilne namowy wielu „osób zacnych uczynić nie chciał, to dla samej jednej „Jadwigi i małżeństwa nieodmównie wykona, że same„go siebie, bracią swą i wszystek naród litewski do „chrztu świętego przywiedzie. Strony zasię dwuset ty„sięcy zakładu, te on podejmuje się sam zastąpić, a „jeśli na to przyjdzie, więc i zapłacić, k'temu wszyst„kie skarby tak swoje, jak i przodków swych do Pol„ski wywieść, nad to i Litwę do korony przyłączyć, „aby tak od czasu tego w jednej z nią władzy prze„bywała.“ [1]).

Tak korzystne obietnice zapowiadały Polsce świetną przyszłość. Zbratanie się z bogatym i wielkim narodem, który dotąd nieprzyjacielskiemi napady groźnym był dla nas sąsiadem, a nadewszystko rozszerzenie wiary Chrystusowej, charakterowi i posłannictwu Polski tak zupełnie odpowiadające, nęciło panów polskich, liczących i osobiste z połączenia tegoż dla siebie korzyści, i przekonywająco do serc wszystkich przemawiało. Udano się więc z radą i z prośbą do królowej. Jadwiga nie opierając się już ich predstawieniu, uczuła jednakże swoje położenie, w którem jej o tak ważnym uczynku bez woli matki orzekać nie było wolno. I dla tego też odwołała się do Elżbiety, zdając się na jej postanowienie. „A tak do Węgier dziewosłębi odesłani, i zaraz z pośrodku senatu polskiego: Mikołaj Bogorya kasztelan zawichostki, Władek Ogrodziński podczaszy krakowski, i Krystyn Ostrowski starosta kazimirski, posłowie, z nimi wyprawieni zostali.“

W Węgrzech zostali posłowie litewscy i polscy bardzo przyjaźnie przyjęci. Elżbieta, niemieckiemu księciu nieprzychylna, rada była odezwie Polaków, którzy jej przyszli w pomoc do zerwania, zamierzonych tylko, zobowiązań względem Leopolda co do zaślubin Jadwigi z Jagiełłą. Mimo to jednakże sprawa posłów litewskich nie została tak prędko rozstrzygniętą. „Mnogie dnie upłynęły“ nim ostateczna nastąpiła odpowiedź. Gdy zaś nakoniec udzielono jej panom litewskim i koronnym, wyraziła w niej Elżbieta „że zgadza się na wszystko, cokolwiek służy ku pożytkowi religii i królestwa polskiego.“ Zostawiła więc do woli, aby „młoda królowa Jadwiga i panowie polscy postąpili sobie w tej mierze, jak tego wymaga dobro rzeczypospolitej chrześciańskiej i polskiej.“

Z taką więc pomyślną odpowiedzią pospieszyli posłowie do Polski, mając sobie dla powagi postanowienia Elżbiety] dodanych dwóch węgierskich towarzyszy. Odbył się też natychmiast wolny zjazd Małopolan, na którym przyjęcie Jagiełły uchwalono, Wielkopolanie bowiem i w tym razie niezgodnie z całym narodem postępowali, gdyż jedni z nich za Wilhelmem, a drudzy za Ziemowitem obstawali. Nieprzydały się jednak na nic te uporczywe niechęci Wielkopolan, gdyż wyższa nad naród wola — wola wszechmocna, czuwająca nad Polską, wszystkie ukoiła zatargi, i zesłała narodowi swemu błogosławieństwo w miłości, w wierze i braterskiej zgodzie.

(C. d. n.)

[1]) Kromer.

## Pożegnanie Minstrela.

(Romanca).

Dzisiaj po raz ostatni słychać tu me króny,  
Powietrza ojczystego więcej nie poruszą,  
Ciężkim wyrokiem nieba z tych miejsc oddalony,  
Obcym muszę iść śpiewać z bolejącą duszą.

Daj mi co na pamiątkę, na drogę po świecie:  
Liść bluszczu, co to okno w ciemną zieleń stroi;  
Albo z twojej doniczki jedno wonne kwiecie,  
To na pierś mą złożone, pieśnią ją napoi.

Ah! różę z twego łona dajesz mi kochana?  
Różę, co twe westchnienia wszystkie wkradła w siebie,  
Kiedy na twojej śnieżnej piersi skołysana,  
Spoczywała spokojnie, jak anieli w niebie!...

Czego drży ręka twoja? czy ciebie tak pali  
Ten uścisk, co z wrzącego serca się dobywa?

To jeden tylko płomień z wulkanicznej fali
Usty memi anielską twą rękę okrywa!

Ostatni raz!... o słowo tak okropnie brzmiące
Dla wszystkiego, co młode i nadzieją świeże,
Ty dziś całunki moje wyciskasz gorące,
Na tych niebiańskich oczu przeczystym szafirze!

Oh! bywaj zdrowa! Niechaj Bóg tobie udzieli,
Czego więcej się serce moje nie spodziewa,
I wspomnij czasem, żeśmy nadzieję widzieli
Kiedyś oboje... Bądź zdrowa, i bądź szczęśliwa!

Dzisiaj śpiewam raz jeszcze, ach! śpiewam o tobie!
I te dźwięki bym przykuć chciał do mojej strony,
By mi na każdem miejscu i o każdej dobie
Mówiły o kochanej — ach! i opuszczonej.

1857.

*Adam Bełcikowski.*

---

# OCZY MARYNI.

## Powieść.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem w kawalerskim pokoiku żywa była rozmowa. Wśród cygarowych dymów siedzieli trzej młodzi ludzie jak bożkowie w obłokach. Henryk wygodnie z nogami umieścił się na kanapie, Władzio siedział rozparty w fotelu, a Adaś chodził po pokoiku krokiem zdradzającym wewnętrzny niepokój. Powód niepokoju był w rozmowie — posłuchajmy jej.

Rozmową ta żywa, zmieniająca co chwila przedmiot, przeszła w końcu na panny, ulubiony przedmiot kawalerskich rozmów. O! tom się wygadał, zdradził tajemnicę tylu moich kolegów; ale niech tam, niech się i damy dowiedzą, o tem czego się już domyślają, a nawzajem kiedyś znowu powiem na ucho mojej płci brzydkiej, że ona jest często przedmiotem panieńskich rozmów; a tak będzie kwita. Owóż tedy gadano o pannach, Władzio z właściwym sobie dowcipem dotykał każdej ostrym języczkiem, bracia uzupełniali jego obrazy. W końcu Władzio zrobił więcej poważną minę.

— Ale wiecie co, że ta wasza kuzynka, to coś tak niepodobnego do reszty panien tej okolicy — mówił strzepując dym z cygara. Adaś się odwrócił.

— A jakże ma być podobna, kiedy dziwaczka. Twarz jak z wosku, ani się poczciwie nieroześmieje. — Niepotrzebuję wam zapewnie mówić, że to Henryk powiedział. Władzio uśmiechnął się lekko na to imie dziwaczka.

— Chciałeś powiedzieć zapewne, oryginalna — rzekł powoli.

— Oj że jest oryginał, to jest.

— Ale piękny oryginał... — dorzucił znowu Władzio.

— Niewiem, co wy w niej pięknego widzicie, twarz wymokła, oczy jak u wołu... — Władzio wstał i siadł obok Henryka.

— Ej! Henryku! coś nadto ganisz twoją kuzynkę, gotówbym cię jeszcze posądzić o wielką nieszczerość, a może.. . może... o coś więcej — dodał uderzając go w to miejsce, gdzie zwykle serce siedzi.

— A toś trafił, jeśli chcesz coś podobnego znaleść, to się z tem udaj do Adasia — rzekł Henryk, kontent, że bratu dokuczy, i patrzał na niego małemi jaszczurczemi oczami. Adaś z trudnością pokonał wzruszenie, puścił silny kłąb dymu i za tą woalką odrzekł niby z niechcenia.

— I u mnie Władziu nie lepiej byś trafił, jak się ma coś blisko, to i z powszednieje.

— Ale do powszednich rzeczy i przyzwyczaić się można — dodał znowu Władzio; ale gdy widział, że Adaś niema ochoty przedłużać tej polemiki, zwrócił nagle rozmowę na lekszy tór.

— No, no, no, żartowałem. Ale bo widzicie, człowiek w Paryżu to się niejednym rzeczom napatrzył, tam się nie takie rzeczy trafiają. U nas jakoś inaczej idzie, i lepiej dla mnie, bo powiem wam pod sekretem, że wasza kuzynka diabelnie mi wpadła w oko, i d... wie, co z tego wypadnie... może pohulamy.

Jakoś obu braciom nie w smak poszła ta mowa — obydwa większe kłęby dymu puścili, rozmowę urwano, a Adaś zaproponował, by się przejechać na koniach.

Po odjeździe Czerpskich, Adaś dziwnie zamyślony wrócił do salonu. Matka jego siedziała z Marynią przy kominku, Marynia opowiadała żywo jakąś chwilę z życia swej matki, blask kominka oświecał pięknie jej twarz ożywioną i bezładnie ułożone włosy. Adaś spojrzał na nią, wydawała mu się piękniejszą niż zwykle. Siadł w cieniu i zdawał się słuchać jej mowy, ale myśli co innego mu mówiły. On myślał o tem, co przedtem nigdy nie postało w jego głowie. Jemu się zdawało, że Marynia tak wiecznie zostanie w ich domu, że on tak wiecznie będzie patrzał na nią, będzie odgadywał jej myśli i spełniał życzenia. Tymczasem bytność i słowa Czerpskiego wyrwały go z tego zaczarowanego koła marzeń i przeląkł się myśli, że w każdej chwili może Marynię ktoś zabrać z ich domu na zawsze i mieć prawo nazywać ją swoją. Ta myśl dręczyła go. Niedziwmy się Adasiowi, był w stanie i w chwili, kiedy człowiek najmniej czuje ziemię pod nogami. Po ukończeniu studyów obaj z Henrykiem zostawali w domu ojca bez zatrudnienia, stary Splinowski niemógł się namyśleć do czego ich przeznaczyć. Sąsiedzi radzili wysłać ich za granicę, na uniwersytety, dla dalszego kształcenia się; ale pan Splinowski, który nigdy nie przyszedł do przekonania, do czegoby nauka potrzebną była człowiekowi, umyślił zrobić z nich gospodarzy i w tym celu dla nauki trzymał ich przy sobie, czekając rychło się nadarzy w okolicy korzystna dzierżawa. Po co im na uniwersytet? — to tylko zepsucie. Pan Splinowski bowiem z własnego doświadczenia pod nazwą uniwersytetu wyobrażał sobie: karty, wino, nocne hulanki, teatra, bale i t. d. — Rok więc bezczynności rozpróżniaczył chłopców, za rozpróżniaczeniem idą luźne marzenia, które odwodzą od życia, a zbliżają (jak mówią poeci, na co ja się najmniej zgadzam) do nieba. Adaś więc w tem niebie zapomniał wcale o tem, że panny się kochają, idą za mąż itd. Myśl więc o małżeństwie kuzynki była całkiem niespodzianym gościem w tem niebie. Myślał, myślał — marzenia jak łańcuch żórawi przeciagały po głowie, i ginęły gdzieś jak w stepie smutne, narzekające. On taki sprytny w innych rzeczach, tu nie szukał rady przeciw złemu, jeno ulgi w marzeniach. To nie wina jego charakteru, ale pierwszej miłości, która bardzo jest niedoświadczoną.

— O czemże tak Adasiu? — spytała matka. Ocknął się Adaś, i niesłysząc zapytania, odpowiedział na chybi trafi:

— Nie o niebieskich mamo!

Matka i Marynia roześmiały się z nieprzytomności Adasia, co go zmięszało.

— Więc o ciemnych? — rzekła matka ze śmiechem.

— Nie... nie... ja... myślałem... o kolacyi...

— Śliczna myśl — rzekła Marynia.

— A właśnie ją dali — chodźmy.

## III.

Od tego czasu Czerpski coraz częściej nawiedzał państwa Splinowskich, więcej przesiadywał w salonie z paniami niż w kawalerskim pokoju, a wszystko potęgowało zmartwienia Adasia. W sercu żywego, energicznego chłopca, poczęła się budzić straszna namiętność, co odbiera pokój, niszczy zdrowie i podgryza jak robak młode marzenia — zazdrość go trapiła. Było to już drugie stadyum miłości. Każdy ruch, każde spojrzenie, każde słowo Maryni rzucone Czerpskiemu bolało go, trapiło; za każdem jego zbliżeniem się do Maryni bladł, zieleniał prawie; a przecież widział, że Marynia niczem nie pokazywała zbytniej przychylności dla Czerpskiego. Nieraz chciał tę sprawę zakończyć po swojemu, tj. rąbać się o pannę, ale z drugiej strony bał się przed człowiekiem obcym wydać sanctissimum swej duszy, co w takim razie koniecznie nastąpić by musiało. Czekał więc sam niewiedząc czego, gryzł się, niepokoił, i wśród tych niepokojów byłby się pozbył panny, gdyby mu nieprzyszła pomoc zkąd się jej najmniej spodziewał. Było to raz po wizycie Czerpskiego, bracia po kolacyi wrócili do swego pokoju. Adaś stanął przy oknie brzęcząc palcami po oknie zamyślony, Henryk zapalił cygaro i chodził po pokoju. Na twarzy tego ostatniego dojrzewała myśl jakaś, czasem chmurniał, czasem uśmiechał się sam do siebie, a w uśmiechu było trochę radości, wiele złośliwości.

— Wiesz co Adasiu — rzekł po chwili — mnie się ten Władzio całkiem niepodoba. — Adaś niedowierzająco spojrzał na brata.

— A tobie? — ciągnął dalej Henryk.

— Tak — rzekł Adaś przeciągle.

— Wiesz co, jak Boga kocham, że ja strasznie nierad byłbym z tego, żeby on został naszym kuzynem.

— Bo też nim i nie będzie...

— Ale gadaj tam, on diablo na to zakrawa, i nieźle się bierze do rzeczy.

Adasiowi gorąco się zrobiło i ledwie wykksztusił z siebie:

— Zdaje się, że mu Marynia niesprzyja.

— Eh! śmiej się z tego, ty wierz kobiecie, każdaby poszła i za cielca, żeby był złoty.

Adaś ścisnął pięści, ale wnet pomiarkował się, zwłaszcza, że go zaintrygowało, do czego zmierza rozmowa Henryka.

— Ależ Władzio wcale nie złoty, i Marynia go nie zechce — wyksztucił Adaś.

— Ale salonowy. Mój kochany, znam ja dosyć kobiety i niewierzę w ich sentymenta. U nich uczucie budzi się na zawołanie. I nie może być inaczej — ciągnął dalej z cyniczną spokojnością — kobieta niewybiera; ale czeka aż ją wybiorą, musi więc rozmiłować się w tym, co chce być jej mężem, jeżeli niema ochoty zostać starą panną.

— Kłamiesz — rzekł Adaś.

— Na honor szczerą prawdę mówię — ciągnął Henryk — w interesach miłosnych kobiety o wiele są praktyczniejsze od nas. Rozkochany młodzieniec widzi w swej pannie marzony ideał, anioła lub coś podobnego, a panna widzi w nim przyszłego męża, to ideał jej ostani. W tem się tylko różnią, że jedne wyobrażają sobie tego męża z całym zasobem poezyi, uczucia — i to są panny bezinteresowne, a inne męża stawiają na drugim planie, a na pierwszym powóz, ubiory, wizyty.

— Gdzież ty tak studyował kobiety? — spytał Adaś.

— W mieście, a gdzieżby. Szkoda, żeś ty tak zmarnował czas na naukach, byłbyś mógł także coś w tym względzie skorzystać. Otóż więc powiadam ci, że jeżeli na Maryni gust zdamy się w tej mierze, to nam wlezie niepotrzebny członek do familii.

— I czemuż ci się on tak niepodoba?

— Czemu? bo arrogant, i to mnie irrytuje. Jego ruchy, mowa, wszystko mnie gniewa, niecierpliwi. Wpadł w nasz dom, i niezważając na nas urządza sobie swoje planiki. Już nas teraz mało widzi. Słowem, ja nielubię go — a ty?

— Ja?... tak?..

Henryk uśmiechnął się złośliwie, dwuznacznie, i ciągnął dalej.

— Wiesz co, moglibyśmy go się łatwo pozbyć...

— A to jak? przecież go z domu niewyrzucisz?...

— I niemyślę o tem, toby było nieprzyzwoicie, jest inny sposób. Ty się rąbiesz i strzelasz dobrze, ja tam tego nielubię, bo to barbarzyńska rzecz, ale w potrzebie w lot zgodzę się na nią.

— Jakto? — spytał zaciekawiony Adaś i usiadł obok brata.

— Ot tak — mówił Henryk — za dwa tygodnie jarmark w miasteczku, zapewnie Władzio tam będzie. W pogadance pewnie znów będzie nam chciał imponować Paryżem. podróżami. Otóż ty mu wtedy powiesz, że kłamie; ztąd pojedynek, nieprzyjaźń i wypowiedzenie domu. A co?

Adaś aż odsunął się od brata, tak mu się brzydki i straszny wydawał z tą myślą. Choć tak pragnął pozbyć się Czerpskiego, przecież niemógł uchwycić się tak niegodnego sposobu pozbycia się go.

— A fe! to brzydko by było — niechcę... niechcę...

— Głupi, mruknął Henryk i zabierał się do spania. Leżąc na łóżku, rozmyślał jeszcze długo nad ziszczeniem swego planu. Myślał, myślał, i pewnie padł na jakąś myśl, bo uśmiechnął się do siebie, otulił się kołdrą i usnął.

Adaś spał bardzo niespokojnie, i przez sen rzucał się po łóżku.

Zkąd Henryk taką powziął niechęć do odwiedzin Czerpskiego? Stało się to, jak się już sam przyznał Adasiowi, w skutek tej wyższości, ogłady i powierzchownego poloru, któremi Władzio imponował Henrykowi. Ta pewność siebie młodego konkurenta i małe zważanie na innych oburzyło Henryka. Ale był jeszcze inny powód, leżący także w brzydkiem usposobieniu Henryka. Zwyczajem samolubów, uważał Marynię jako rzecz do jego domu należącą, tak jak uważał meble, służbę, itd., myśl więc, że ktoś mimo jego chęci zabierze mu to, wyrodziła w nim myśl tem gorętszego posiadania. Bał się prawie tego, że Marynia opuści ich dom — a obawa ta niebyła miłością, ale samolubstwem, despotyzmem. Zobaczymy, że te brudne zachcenia lepiej sobie umiały dogodzić, niż prawdziwa miłość.

Na drugi dzień po śniadaniu kazał zaprzęgać.

— Gdzież jedziesz? — spytał ojciec.

— Pojadę gdzie z wizytą, nudzi mi się.

— To jedźcie z Adasiem.

— Adaś ma jakiś inny plan — rzekł Henryk, siadł i pojechał, za bramą kazał woźnicy skierować do Rogówki, więc do państwa Czerpskich.

*(C. d. n.)*

## WYSTAWA KRAKOWSKA

Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

I.

### Obrazy historyczne.

Nie pierwszy to rok z prawdziwą radością spostrzegamy, że nasi artyści polscy coraz więcej około historycznego malarstwa pracują. Jakkolwiek zaś usiłowania ich różnemi plonami uwieńczone bywają, nie możemy jednak nie przyznać, iż przez ten ich bardzo korzystny dla sztuki kierunek malarstwo historyczne polskie zyskało kilka pięknych talentów, których prace mogą iść o pierwsze ze znakomitościami zagranicznemi.

I na tegorocznej wystawie widzimy więcej historycznych, aniżeli rodzajowych obrazów lub widoków. A chociaż wielu z nich dużo jeszcze brakuje, niewymownie nas to wzniesienie się ducha artystycznego cieszy, bo jesteśmy tego przekonania, że jak w poezyi dramat, tak w malarstwie i w ogóle w sztukach pięknych historyczność stoi najwyżej.

Otóż tedy historycznych obrazów polskich jest na tegorocznej wystawie dziewięć. Temi są: 1) Zgon królowej Barbary Radziwiłłówny i Zygmunt August, obraz olejny Józefa Simmlera z Warszawy; 2) Władysław Łokietek, król polski, po zwycięztwie nad Krzyżakami pod wsią Płowcami r. 1331 d. 27 września, olejny, oraz 3) jak śty Wojciech z bratem swym Radzynem i towarzyszem Benedyktem nauczając wiary chrześciańskiej, zamordowanym został przez Prusaków za poduszczeniem ich kapłana pogańskiego r. 997 dnia 23 kwietnia, mając lat 47, oba olejne, Eliasza Walerego (syna) w Krakowie; 4) Kościuszko między rokiem 1792 a 1794, kredką Dylczyńskiego z Paryża; 5) Bitwa pod Grunwaldem dnia 15 lipca 1410 r., i 7) Bolesław Krzywousty zdobywający Białogród na Pomorzu r. 1107, Feliksa Sypniewskiego z Warszawy; 7) Jan Kazimierz na Bielanach, w czasie pożaru Krakowa za wojen szwedzkich r. 1655 obraz olejny Jana Matejki z Krakowa; 8) Aniołowie odwiedzający Piasta, Floryana Cynka; i nakoniec 9) Powrót Lissowczyków z podjazdu, obraz olejny Pilatego Henryka z Warszawy.

Pierwszy z wymienionych tu obrazów, jest najpierwszym obrazem tegorocznej wystawy, tak pod względem pomysłu jako też i mistrzowskiego wykonania. Na miękkiem, wspaniałem posłaniu, w atłasowej bogatej szacie, leży trup nieodżałowanej Barbary. Życie, którego jak gdyby jeszcze jakoweś połyskują ślady, dopiero co na białem obliczu zagasło, delikatna ręka bezwładnie obwisła ku ziemi, nogi trupią niemocą skostniały. Piękne włosy zmięły się w bolesnem skonaniu, a usta zamknęła ostatnia modlitwa pobożnej i nieszczęśliwej królowej. Na jej łożu, z załamanemi niemą rozpaczą rękami i z wlepionym w twarz najdroższej małżonki wzrokiem, siedzi schorzały Zygmunt August — niby niedowierzający jeszcze, czy rzeczywiście ciosem śmierci serce jego ugodzonem zostało? Łza cichej boleści kołysze się na rzęsach, usta niemieją trwogą. Koło łoża na stołku widać książkę do nabożeństwa i obok niej chustkę; snać oczy, czytające modlitwy, często musiały zachodzić łzami. Na boku obrazu kadzielnica srebrna, lekkim dymkiem roznosi po komnacie tę woń okropną, śmiertelną, po której zawsze bliskie poznajemy skonanie.

Taka jest treść obrazu p. *Simmlera.* W wykonaniu jego, prawdziwie mistrzowskiem, wszystkie i najmniejsze szczegóły harmonijną stanowią jedność, prawdę i poezyę. Twarz Barbary jest w dziwnie pięknej boleści oddana; każdy jej najdrobniejszy odcień, każdy promyczek światła drga i zadziwia naturalnością. Rękę umarłej królowej patrzący niemal pocałować spieszy z zapomnienia—a na twarz króla bolejącego, choć nie sentymentalnie, ale bolejącego straszniej, groźniej, bo w duszy, wewnętrznie, cicho, bolejącego niemą rozpaczą, na twarz tę, której tylko niektórzy (może i słusznie) *zimno* zarzucają, patrzącego takie współczucie przejmuje, i taki żal napełnia, że nie w jednem oku wywołać zdoła łzę prawdziwego i szczerego żalu. Zdaniem naszem nic temu obrazowi zarzucić nie można. Tak pod względem historycznym, jako też pod względem fizyologicznym, przemawia on najdoskonalszą prawdą i złudzającą naturalnością.

Wielka wdzięczność należy się panu Simmlerowi, że nam tu swoją Barbarę nadesłał, z niej bowiem wiele korzyści odnieść mogą nasi artyści, zapatrując się na nię jako na wzór malowania historycznego. Nie dziwota też, że obok takiej Barbary nie uderzają już tak inne, choć nie małej wartości, obrazy historyczne. Wielką biegłością penzla i znacznym postępem odznacza się z pomiędzy historycznych robót: Jan Kazimierz p. Jana Matejki. Jestto obraz większych rozmiarów, świadczący o wielkich i korzystnych studyach utalentowanego artysty. Główną jednakże wadą jego jest: *niejasność* przedstawienia myśli za treść obranej. Patrzący nie może zgadnąć, co ta scena cała przedstawia, a przyczyną tej trudności jest niedokładność charakteru najważniejszej postaci tj. Jana Kazimierza. Zarzucićby też można i niedokładność perspektywy; gdyż *mila* oddzielająca Bielany od Krakowa, niedozwala widzieć tak dokładnie i wyraźnie pożaru palącego się miasta, jak to na obrazie p. Matejki dostrzegamy. Pojedyncze postacie jak np. Kameduły, oraz ugrupowanie tychże, zdradzają prawdziwie mistrzowski charakter obrazu.

P. Matejko, posiadający wielki talent i postępujący znakomicie, ma udzielić wystawie drugiego obrazu swego, przedstawiającego *śmierć Urszulki Kochanowskiej.* Pięknej tej kompozycyi oczekujemy niecierpliwie.

Obraz p. Cynka, przedstawiający aniołów odwiedzających dom Piasta, ma bardzo wiele pięknych zalet, świadczy także o dobrym tego malarza postępie, i zapowiada mu piękną przyszłość. Najważniejszym przymiotem obrazu jest ciepło artystyczne i ojczyste.

O sześciu wymienionych wyżej obrazach historycznych nie możemy wiele orzekać. Są to po większej części próby młodych pracowników, zapowiadających dopiero o swej przyszłości. Obrazy ich nie mogą być przeto tak surowo oceniane jak oceniać należy utwory skończonych artystów. Trzeba ich tylko do głębszych zachęcić studyów, do skończonych odesłać wzorów, i utwierdzić w tem, każdemu artyście niezbędnem przekonaniu, że tylko nieugiętą a wytrwałą pracą dojść można w sztuce do celu. Dwa obrazy p. Feliksa Sypniewskiego mają bardzo wiele niedostatków tak w rysunku, jako też w kolorycie, że już o kompozycyi nic nie powiemy! Nierównie lepsze wrażenie sprawiają prace p. Eliasza Walerego, porywającego się jednak zawczas do tak trudnych momentów historycznych.

Kościuszko p. Dylczyńskiego, będący właściwie portretem a nie obrazem historycznym, chociażeśmy go tutaj dla ważności przedmiotu policzyli, świadczy o nie małym talencie artysty, i bardzo miłe sprawia wrażenie na tych, którzy lubią przypominać sobie często tak szlachetny i pełen zapału wyraz twarzy bohatera i obrońcy naszej ojczyzny.

*(C. d. n.)*

## Korespondencya.

### Z pod Tyńca.

W tegorocznym pierwszym numerze *Niewiasty* znalazłem umieszczoną korespondencyę *z nad Dunajca*, w której jedna z Pięknych Czytelniczek twojego pisma, szanowny Redaktorze, umieściła uwagi nad artykułami mojemi: „O Zbytku.“ Korespondencya ta, podwójnie mnie ucieszyła, najprzód dla tego, że wyszła z pod pięknej niewieściej rączki; powtóre, iż dotyka przedmiotu, o którym im więcej się pisze i mówi, tem lepiej, bo jest nadzieja, że tym sposobem w końcu ważna ta kwestya zejdzie z wyżyn literackich na rzeczywiste pole codziennego życia, na którem przyniesie nam wszystkim niemało owoców.

Powinienem jednakże na samym wstępie przeprosić Sz. Korespondentkę, za tak spóźnioną odpowiedź; lecz stało się to mimo mej woli, część zimy spędziłem w zabranych krajach, kędy niespotykałem się z pismem *Niewiasta*, i przez to najniesłuszniej mógł mnie spotkać bolesny zarzut niegrzeczności dla Płci Pięknej. Z zarzutu tego, i dziś niezdołam się uniewinnić, gdyż będę musiał wystąpić przeciw wielu zdaniom Szanownej Korespondentki, a na niektóre pośrednio się tylko zgodzić.

Najsamprzód nie mogę przystać na zasadnicze zdanie, *iż głównem źródłem zbytku u nas, jest to bałwochwalcze służenie modzie;* nie, nie tu jest źródło zbytku, daleko głębiej sięgają jego korzenie, a uległość modzie, jest tylko jednym z jego zewnętrznych objawów, jest formą, w której najsnadniej rozwijać się może i rozwija. Przyczyna zbytku spoczywa daleko głębiej, spoczywa ona na ułomności natury ludzkiej jak na trzęsawisku, które podsycają ciągle próżność, egoizm, pycha, zmysłowość. Wtedy, kiedy namiętności panowały najsilniej nad człowiekiem, kiedy użycie doczesnych rozkoszy było jedynym celem i pragnieniem życia za czasów pogańskich, wtedy widzimy najpotworniejsze wyskoki zbytku, o których dziś zaledwie słabe możemy powziąść wyobrażenie.

Czytając historyę panowań Tyberyusza, Kaliguli, Klaudiusza, Nerona — czytając opisy ówczesnego zbytku, z wstrętem zaledwie wierzyć im chcemy, biorąc je raczej za jakieś gorączkowe zbrodnicze marzenia. A jednakże tak było rzeczywiście, bo rozpaczne namiętności ludzkie niemiały hamulca żadnego, i zbytek do kulminacyjnego doszedł punktu... Dogadzano wszystkim zachceniom — bo rozkosz zmysłowa była jedynym celem życia.... na ucztach spędzano dnie całe, przy których podawano najwybredniejsze potrawy. Ryby karmiono ludzkiem mięsem dla delikatniejszego smaku, perły rozpuszczano w winie, z najdroższych wonnych płynów przyrządzano łaźnie — a cóż mówić o cyrkach, gonitwach, walkach, w których krew ludzka lała się po białym piasku, sprowadzanym umyślnie z brzegów Nilu — a te pałace złote Nerona, które stawały z marmuru, złota i drogich kamieni? zbytek wtedy był warunkiem życia, kto nie mógł zbytkować dłużej, samobójstwem kończył. Był to czas panowania namiętności i ułomności ludzkich, nieskrępowanych żadną wyższą prawdą, niepowściągniętych niczem, nieopromienionych wiarą—życie niemiało celu, a już niewierzono w cnotę.

Zbytek więc miał wszystkie potrzebne warunki, aby do najostateczniejszych mógł się rozróść granic. Bo też w zmysłowej, w ułomnej naturze ludzkiej spoczywa źródło zbytku, i tam go też szukać i wytępiać należy. A cóż zapanować może nad niesforną naturą ludzką, jeżeli nie religia i prawdziwa oświata — i one też są radykalnem lekarstwem na zbytek; bez nich, nic innego pomódz nie zdoła, bo jak powiada pismo święte: „mocne jest złe w człowieku.“

Bałwochwalcze służenie modzie, jest bezwątpienia smutnem objawem zbytku u nas, dowodzi wielkiej lekkomyślności umysłów, i powierzchownego tylko wykształcenia, które nie zasiało w głębię ducha prawdziwych zasad wiary, nieskruszyło serca, niepodniosło, nieuszlachetniło; tylko polorem, blichtrem, ukwieciło niską i zmysłową naturę człowieka.

Bałwochwalcze służenie modzie, jest to poddanie się bezmyślne próżności, jest to gonienie na ostre za chwilowemi wrażeniami drażniącemi zmysły, jest tworzeniem sobie celu drobnego, błahego w życiu, aby zapełnić czczość i próżnią wewnętrzną. Słowo moda (la mode) nie jest zupełnie nasze, nie jest polskie, ani sławiańskie, przyszło ono do nas z zachodu, wspólnie z niejednem złem, któremu gościnne otworzyliśmy wrota naszych rodzinnych zagród. Język nasz tak giętki, tak wyrazisty, tak genialny, posiada słowa na najzmienniejsze wrażenia duszy naszej, na najsubtelniejsze i najwznioślejsze pojęcia, jednak posiada tylko słowa na uczucia, wrażenia i pojęcia, które samorodnie wykwitły z ducha narodu; słów na pojęcia narodowi obce i wstrętne zupełnie nie ma w naszej mowie. A naród nasz, uważany w całej doniosłości tego wyrażenia, jest za poważny, zanadto miłujący przeszłość i zwyczaje swoje, aby chciał gonić za modą, naród nasz nie lubi nowości, a tem mniej mody.

Słowo moda przybyło do nas dopiero z zepsuciem i zgnilizną toczącą wyższe warstwy społeczeństwa, z upadkiem oświaty za Sasów; pierwej nieznanem było, a do dziś dnia jeszcze lud nasz wiejski, tak wytrwale trzyma się strojów i zwyczajów domowych, niezna mody, jak za świetnych czasów nieznały jej i wyższe klasy. Z upadkiem oświaty prawdziwej, z rozwolnieniem obyczajów, z skażeniem rodzinnych cnót, powstaje zbytek i służalstwo modzie, jest to naturalna kolej rzeczy—tak jest wszędzie, tak było i u nas. Za modą też najczęściej gonią umysły płoche, lekkomyślne: przypomnijmy sobie z Pana Tadeusza mistrzowski opis owej karyolki z Niemcem na koźle, pierwszej, jaka się zjawiła na Litwie—starzy na jej widok żegnają się, żartują z niej i wydrwiwają, podziwiają ją jednak kobiety... a naśladuje młodzież... i szczęściem było dla domu, przed którym stanęła karyolka... Tym to sposobem rozszerza się moda, wkrótce więcej się zjawia takich karyolek, choć brzydkich, niepraktycznych na litewskie drogi, lecz modnych, a nowość ciągnie płoche umysły. W tym opisie Mickiewicz scharakteryzował historyę każdej modnej rzeczy. Bałwochwalcze służenie modzie, nie jest oznaką ani estetycznego smaku; (bo ileż razy się zdarza, iż moda jest śmieszną i brzydką), ani wyższego wykształcenia, a najmniej podniosłości serca, bo moda i jej ślepe posłannictwo zabiera dużo czasu, i wymaga wielkich ofiar pieniężnych. Weźmyż więc kobietę wykształconą, z sercem szlachetnem i wzniosłem, czyż jako Polka, jako córka, żona lub matka, może w położeniu, w jakiem się kraj nasz znajduje, trwonić pieniądze dla dogodzenia zachceniom mody? nie — jeżeli tylko gorącem sercem spojrzy dokoła siebie. Czyż będzie sprowadzać drogie klejnoty, sumy wydawać na nie, gdy kraj co chwila wymaga nowych ofiar, kiedy tyle potrzebnych upada instytucyj, któreby mogły materyalne i moralne podnosić siły narodu; czyż będzie wyrzucać pieniądze za zagraniczne aksamity i koronki, gdy pieniędzmi temi wesprzeć by mogła nie jedno ważne przedsięwzięcie, podnieść nie jednę myśl szlache-

tną? Czyż kobieta z sercem takiem, mieszkająca na wsi, będzie myśleć o modzie, gdy do drzwi jej domu co chwila zapuka żebrak, co chwila nędza przesuwa się przed jej oczyma, i kiedy lud stoi przed nią ciemny, nieoświecony, lud, wymagający pracy i poświęcenia, domagający się zadość uczynienia za straconą przeszłość? Nie! nie — zaprawdę nie możemy temu wierzyć; jej serce uderzy gorąco—lecz do poważnej i wzniosłej pracy, a z uśmiechem litości odtrąci żurnale i mody francuskie, i... pięknie choć skromnie ubrana, odda się pracy, która ją uszlachetni, która wyższem szczęściem napoi jej piersi, a która co najwięcej przyniesie korzyści krajowi, i da jej sposobność wypełnienia obowiązków jakich po niej wymaga życie.

Pisze Sz. Korespondentka, iż każda niewiasta ma wiele próżności i miłości własnej, i że grzech ten jest grzechem ogólnym. Gdyby nawet tak było, dla czegoż miłość tę własną zwracać do błahych i małych przedmiotów, dla czegóż poświęcać ją tylko modzie?... dla czegóż nie ma się zwrócić ku wyższym celom. Niechaj nie wtedy młoda dziewica *czuje się być nieszczęśliwą*, kiedy sąsiadka jej kosztowniej, piękniej i modniej ubrana; lecz wtedy, kiedy sąsiadka jej przewyższa ją w wykształceniu, w nauce i w dobroci serca, kiedy umie być bardziej od niej pożyteczną rodzinie i krajowi. Lecz jeżeli *nieszczęście* jej na tem polegać będzie, że rówienniczka ma droższą suknię, lub stanik zrobiony podług ostatniej mody, salopkę lub kapelusz sprowadzony z Paryża... to muszę jej otwarcie powiedzieć, że temu wielkiemu nieszczęściu nikt zaradzić nie potrafi, nawet i strój polski; zalecany przez Sz. Korespondentkę. Strój polski ma zapewne wysokie narodowe znaczenie, i dla tego jesteśmy za nim, lecz myli się ten, kto sądzi, iż przez niego da się zaszczepić oszczędność i skromność w ubiorach: strój polski może być równie kosztowny i zbytkowny jak każdy strój inny. Kitowicz w ciekawych pamiętnikach swoich, poświęcając cały ustęp opisowi ubiorów niewiast [1]) w Polsce, wspomina, iż ubiory te były zmienne i zawsze kosztowne. Wymyślano coraz nowsze kroje i coraz nowsze ozdoby Kołpaczki, kornety, szeniony z drogich koronek, kosztowały nieraz po kilkadziesiąt złotych owczesnych. Jupeczki zimowe i letnie, kontusiki, szamerlaki, manta-szusty, kabaty, wszystkie z drogich aksamitów, ciężkich materyj, obkładane do tego najrzadszemi futrami, przytem dużo ozdób ze złota, a stroje głowy najczęściej przeszywane perłami; — zresztą odsyłając ciekawe czytelniczki po bliższe szczegóły do samego Kitowicza, zapytuję, czyż ubiory te polskie, chcącym zbytkować nie dają równie szerokiego otwartego pola? i czy ktoś, komu u drugiego aksamit, będzie *nieszczęścia* powodem, odzyska drogi spokój serca, gdy stanie w rypsowym kabacie obok morowego kontusika, lub w sukiennej bekieszce obok gronostajowej jupki?... wątpię, aby w tym względzie strój polski komukolwiek choć jedną osłodził chwilę. Lecz jest rada na to nieszczęście, rada najskuteczniejsza i jedyna: w wykształcaniu, w podniesieniu wewnętrznych zalet, które zabłyszczą świetniej niż najkosztowniejsze dyademy; jest rada w szlachetności, w cnocie, która kosztowniejszym otoczy szkarłatem, niżli z najdroższej materyi suknia.

Ten też to środek podawałem za jedyny w artykułach „O Zbytku" i niezmieniłem mojego zdania. Wierzę z Sz. Korespondentką, iż jad złego niezapuścił tak głęboko korzeni w sercach Polek, aby się niedał wyrwać; co więcej, wierzę głęboko w to, że tylko pewne jednostki lekkomyślnego umysłu gonią dzisiaj jeszcze za modą, że większość już trzeźwem patrzy okiem, że poczuwszy ważność chwili, odtrąca z pogardą mrzonki życia, i śmiało stąpa po innej drodze. Lecz błądzących trzeba napominać, trzeba im dobrą wskazywać drogę: tu pole do działania otwarte, tu każdy wpływ wywierać może, najłatwiej jednak niewiastom, bo pod ich pieczą jest życie domowe, rodzinne. Niechaj więc około znajomych, w małem kółku zdrowe i trzeźwe rozszerzają zdania: niech potępiony i wykluczony będzie zbytek, a niechaj jedyną i trwałą modą będzie: praca i oszczędność. Niech stroje będą skromne... a gust wykształcony sam podsunie to pod rękę, co zdoła podnieść przyrodzone wdzięki, bo niewszystko piękne co modne, a najwyższem pięknem na ziemi jest piękność ducha.

Rozpisałem się może za szeroko, lecz wyzwany zostałem przez Sz. Korespondentkę; i tak niezdołałem jeszcze wypowiedzieć wszystkich myśli w tym obszernym przedmiocie, odkładam to do późniejszych nrów *Niewiasty*. A teraz kończę, zapraszając Sz. Korespondentkę do dalszej polemiki, w której zwyciężony, poddam się z radością drobnej niewieściej rączce, bo jej zawsze zwykłem ulegać.

W. B. K.

[1]) O tem pisaliśmy w zeszłorocznych numerach naszego pisma. P. R.

## TEATR.

O teatrze, jako najświeższą nowość mamy donieść szanownym Czytelniczkom, że grono naszych artystów powiększyło się drogocennym nabytkiem trzech pożądanych osób: panny Safir, znanej i lubionej artystki, panny Ładnowskiej, która swój znakomity talent dramatyczny w sztuce: „Czemuż nie byłam sierotą" bardzo świetnie dała nam poznać, i powszechnie lubionego Aleksandra Ładnowskiego, artysty i zarazem autora kilku grywanych sztuk teatralnych, jako to: „Berka zapieczętowanego," „Stefana z Pokucia," „Lokaja za pana" itd.

A do tej wzmianki dodamy chyba jeszcze to, że zabiegi i troskliwość Dyrekcyi naszego teatru, widoczne w jej usiłowaniach, *liczniejszem* odwiedzaniem Publiczność nagrodzić winna.

O panu Rakowieckim, który także niedawno przybył na naszą scenę, możemy też powiedzieć, że w niezłej sztuczce: „Dwóch aniołów opiekuńczych", w której panna Biedrońska i pan Królikowski grali wybornie — pokazał swój talent; umiał bowiem stworzony przez siebie charakter dotrzymać do końca, a w wielu miejscach poruszał nawet publiczność. Przy pracy, i to usilnej pracy, będzie pan Rakowiecki dobrym artystą.

---

Aby udowodnić bezstronność Redakcyi, umieszczamy nadesłaną protestacyę i sprostowanie:

„Wyczytawszy w Nrze 15m *Niewiasty*, pochwały o teatrze amatorskim, poczuwam się do obowiązku wspomnienia Szanownej Redakcyi, że albo przez pomyłkę lub też zapomnienie, niebyła oddana wszystkim słuszna pochwała. I tak: omijam pierwszą sztukę, której recenzyi nic zaprzeczyć nie mogę—i przystępuję do drugiej: Recenzent w swoich pochwałach umieszcza na pierwszem miejs u grę amatorki Zosi, potem druchny Kasi, których pochwale nic a nic ująć nie możemy. Lecz na trzeciem miejscu znajduję grę Protazego, a na czwartem dopiero Magdaleny.

Zdaniem mojem, w takiem zestawieniu ról jest niesprawiedliwość, bo porównawszy te dwie role, to jest Magdaleny i Protazego: pierwsza z nich jest najcharakterystyczniejszą białogłów Łobzowa, jak zarazem i artystyczną, w której grze taż amatorka pokazała nam wiele artyzmu i poczucia narodowości; a rola Protazego, chociaż jest także typem, jednakowoż będąc sama przez się rodzajem n ższej komiki, jest mniej ważną i może łatwiejszą(?) od roli Magdaleny. W odegraniu więc tych ról ten ma więcej zasługi, który trudniejszą rolę dobrze odgrywa. Ocenienie zaś gry Magdaleny w ten sposób: że *niezostawiała nic do życzenia*, uważam za zbyt słabe, aby dobremu jej oddaniu należycie odpowiedziała. Stósowniej by było o grze Magdaleny powiedzieć, że była *wyborną*.

Szanowny recenzent zapomniał także o doskonałej grze pana młodego, i starego Szymona. Obie te gry zasługiwały na szczerą pochwałę i podziękę.

M. N."

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. —Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. Antoni Rother.